

LESZEK KANIA

**JESZCZE O PRAWIE KARNYM I SĄDACH W POWSTANIU STYCZNIOWYM. UWAGI  
KRYTYCZNE NA MARGINESIE ARTYKUŁU MARIUSZA CZYŻAKA O PRAWIE  
POWSTAŃCZYM Z 1863 R. (ARTYKUŁ POLEMICZNY)**

W pierwszym numerze *Wojskowego Przeglądu Prawniczego* z 2013 r. ukazał się szkic prawno-historyczny Mariusza Czyżaka pt. „*Prawo karne wojskowe powstania styczniowego*”. W ten oto piękny sposób Redakcja tego szacownego periodyku przyłączyła się do uroczystych obchodów 150 rocznicy ostatniego w XIX wieku zrywu niepodległościowego. Mariusz Czyżak, badacz od lat specjalizujący się w historii polskiego prawa karnego wojskowego, w szkicu o objętości arkusza wydawniczego zawarł problematykę źródeł prawa karnego, systemu represji karnej, typologii przestępstw i ważniejszych zagadnień związanych z działalnością powstańczej temidy. Artykuł zawiera niestety wiele tez i uproszczeń, które stanowią krok wstecz wobec dotychczasowego stanu badań nad prawem karnym powstania styczniowego. Nie mogło być inaczej jeśli opracowanie powstało bez wykorzystania źródeł niedrukowanych, nowych dokumentów i bez uwzględnienia dorobku innych badaczy.

Najpierw pozwolę sobie na konstatację o charakterze ogólnym. Zagadnienie organizacji i funkcjonowania temidy w powstaniu styczniowym ma swojego badacza w osobie Maksymiliana Stanulewicza, pracownika naukowego Wydziału Prawa i Administracji UAM w Poznaniu, który kilka lat temu opublikował pracę pt. „*Sądy i prawo w powstaniu styczniowym*” (Wydawnictwo Poznańskie, 2005 r.). Automatycznie rodzi się pytanie: co też nowego artykuł M. Czyżaka wnosi do obecnego stanu wiedzy o prawie karnym powstania styczniowego? Moim zdaniem w żadnej mierze opracowanie nie spełnia podstawowego wymogu stawianego publikacjom naukowym, gdyż nie przesuwa naszego stanu wiedzy na nowe obszary, zawiera liczne błędy i uproszczenia. Nie można oprzeć się wrażeniu, że autor demonstracyjnie pomija monografię M. Stanulewicza poza jednym odesłaniem do tej fundamentalnej pracy o temidzie powstania styczniowego. Ze

szkodą zresztą dla siebie. Uporczywe ignorowanie ustaleń poczynionych przez badaczy dziejów prawa karnego wojskowego i nie uwzględnienie wcześniejszych prac Lucjana Czubińskiego, Jana Adamusa, niżej podpisanego, nie mówiąc już o gronie badaczy prawa wojskowego doprowadziło autora do powierzchownych sądów i błędnych wniosków<sup>1</sup>. W tym miejscu rodzi się następne pytanie: czy w szkicu objętości arkusza wydawniczego możliwe jest zawarcie oceny kodeksów karnych wojskowych z 1863 r.? Wydaje się, że nie. Powstańczy prawodawca stworzył prawo karne na tyle skomplikowane, że nie sposób go przedstawić w tak skromnej formie. Do tego M. Czyżak wbrew zakreślonej w tytule tematyce pokusił się o omówienie organizacji sądownictwa powstańczego i zagadnień strico procesowych.

Druga uwaga dotyczy ogólnej erudycji autora w odniesieniu do wyprowadzania wniosków, postrzegania roli sądów wojennych w systemie egzekwowania karności oraz metodologii badań. Autor lekką ręką porównał kodeksy karne powstania styczniowego do Statutu Wojskowych Sądów Specjalnych ZWZ-AK i Regulaminu Gwardii Ludowej z 1943 r. stawiając tezę, że źródła prawa karnego z okresu II wojny światowej, cyt.: „... powstały bez wsparcia stałych struktur władzy publicznej /.../ gdy Państwo Polskie pozbawione zostało legalnie funkcjonującej władzy ustawodawczej. Jest to teza niezrozumiała i błędna, albowiem inspiracji dla Regulaminu GL należy poszukiwać w warszawskiej rezydenturze NKWD i Głównym Sztabie Partyzanckim w Moskwie, zaś dla Statutu WSS-ów w Sztabie Naczelnego Wodza w Angers, a od lipca 1940 r. w Londynie. Było zatem wsparcie „władzy publicznej” w procesie tworzenia źródeł prawa dla podziemnej temidy. Był to oczywiście proces rozciągnięty w czasie ze względu na rezerwę Londynu wobec samodzielności WSS-ów i obaw zwolenników gen. W. Sikorskiego o obsadzanie kompletów sądujących sanacyjnymi audytorami. Nikt w KG ZWZ-AK nie tworzył tedy na własną rękę Kodeksu Sądów Kapturowych czy Statutu WSS-ów. Nie ma też wątpliwości, że Sztab Naczelnego Wodza był umocowaną konstytucyjnie agendą naczelnych władz wojskowych w strukturach rządu polskiego na uchodźstwie, a rząd ten do zakończenia wojny jako podmiot polityczno-prawny posiadał uznanie państw koalicji antyhitlerowskiej. Nie przesadzałbym też na miejscu M. Czyżaka z eksponowaniem trybu ustawodawczego w uchwalaniu kodeksów karnych wojskowych, co autor ten czyni. W Polsce przedrozbiorowej „Artykuły wojskowe” nadawali król i hetmani, a źródła wojskowego prawa karnego z okresu Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego i powstania listopadowego nie pochodziły od parlamentu. Podobnie polskie kodeksy

---

<sup>1</sup> Zob. M. Stanulewicz, *Sądy i prawo w powstaniu styczniowym*, Poznań 2005, s. 178-189; Przepisy przeciwko karności w kodeksie Rządu Narodowego z 20 listopada 1863 r., WPP 1961, nr 4; J. Adamus, *Przegląd źródeł wojskowego prawa powstańczego (1863 r.)*, WPP 1932, nr 1; L. Kania, *Służba sprawiedliwości w Wojsku Polskim 1795-1918*, Leszno 2011, s. 178 i nast.

karne wojskowe z 1928 i 1932 r. weszły do obrotu prawnego w drodze rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej, tj. bez angażowania władzy ustawodawczej. Po cóż więc wielkie słowa daleko bardziej przystające dla prac popularno-naukowych jeśli przeczą im fakty? Mariusz Czyżak już w przeszłości wykazał pewną dezynwolturę w swoich badaniach i powinien być bardziej uważny<sup>2</sup>. Za ryzykowne uważam też porównywanie kodeksów z 1863 r. ze starszym o 80 lat Statutem WSS. Chociażby z tego powodu, że powstańcze prawo karne wbrew zachwytom autora stanowiło krok wstecz wobec francuskich źródeł wojskowego prawa karnego z pierwszej połowy XIX w., ale o tym będzie jeszcze mowa.

Za powierzchowny i zgoła nieszczęśliwy uważam kolejny pogląd M. Czyżaka, że prawo karne powstania styczniowego było, cyt.: *„jednym z zasadniczych elementów spajających struktury oddziałów powstańczych /.../ istotny, jeśli nie jedyny, sprawny mechanizm utrzymywania dyscypliny wojskowej”*. Z kolei, autor akcentuje odmienności postępowania przygotowawczego, gdy pisze o *„... dogłębnym, należyтым i udokumentowanym wyjaśnieniu złożonych okoliczności popełnionego przestępstwa”* w praktyce powstańczego wymiaru sprawiedliwości, uwzględnianiu całokształtu okoliczności obciążających i łagodzących wpływających na sądowy wymiar kary, wieloaspektowość procesu weryfikacji dowodów etc. Na koniec tego wywodu M. Czyżak dodaje, że szczegółowa analiza okoliczności (stanowiących podstawę orzekania w sądzie wojennym – przyp. L.K.) była nakierowana na *„eliminację przyczyn zjawisk patologicznych i zapobieżenie zaistnienia analogicznych czynów w przyszłości”* (s. 15). Przytoczone wyżej opinie i poglądy autora wymagają komentarza, gdyż uważam je za chybione. W historii wojen nie znajdziemy przekonującego dowodu, że wojskowe prawo karne było głównym czy choćby ważniejszym elementem spajających wewnętrzną zwartość sił zbrojnych. Armia Czerwona dosłownie rozleciała się w drugiej połowie 1941 r. pod naporem Wehrmachtu, a potem obroniła Moskwę z tym samym kodeksem karnym wojskowym, z którym tak niefortunnie zaczęła wojnę. Armia konfederacka posługiwała się identycznym prawem karnym co armia Unii w latach wojny secesyjnej. W armii fryderycjańskiej barbarzyńskie przepuszczanie skazanych żołnierzy przez różgi, będące w istocie kwalifikowanym rodzajem śmierci, nie zapobiegło bodaj największemu w historii odsetkowi dezercji, a regimenty pruskiej piechoty maszerowały do bitwy otoczone szwadronami własnej

---

<sup>2</sup> Np. błędny pogląd zawarty w pracy *Odrębność prawa karnego wojskowego wobec prawa karnego powszechnego*, Warszawa 2010, s. 246, że Kodeks Karzący Królestwa Polskiego z 1818 r. był źródłem wojskowego prawa sądowego w armii Królestwa Polskiego, podczas gdy źródłami tego prawa były podręcznik dla sędziów wojennych *Le Guide des Juges Militaires* z 1813 r., zaś od 1824 r. Prawa Karzące Wojskowe wypisane z książki praw pod tytułem *Le Guide des juges militaires accompagnés de la traduction polonaise et de modeles et plaintes* przez Audytora Generalnego Wojsk Polskich Ksawerego Krysińskiego przełożone z dołączeniem wzorów, skarg, inkwizycji, wotowań i wyroków w Drukarni Wojskowej w Warszawie, 1824. O powstańczym wymiarze sprawiedliwości pisali również inni badacze, m.in. L. Hochberg i M. Kamiński.

jazdy. Gdyby autor napisał, że dyscyplinę w wojsku powstańczym utrzymywał patriotyzm i pistolet dowódcy to byłibyśmy bliżej prawdy. M. Stanulewicz wykazał w swojej pracy, że powstańcy mieli słabą, żeby nie powiedzieć mialką znajomość powstańczego prawa karnego, a przez długie miesiące do dowódców oddziałów partyzanckich nie docierały odpisy i egzemplarze kodeksów karnych wojskowych. Co ciekawe, na opanowanych obszarach naczelnicy wojskowi rezygnowali z trudnych i nieznanymi szerzej kodeksów karnych wydanych przez Rząd Narodowy na rzecz regulacji pochodzących od zaborcy. Gdzież więc ten mityczny, normatywny element spajający powstańcze wojsko w postaci własnych kodeksów wojskowych? Prędzej uznałbym prawo powstańcze za atrybut suwerenności Polski podziemnej. Przykładowo, w maju 1864 r. odbyła się przed sądem wojennym w Dreźnie rozprawa ppłk. Ludwika Navonna z zachowaniem wojskowej procedury karnej i przepisów kodeksu karnego z 20 listopada 1863 r., natomiast po upadku powstania żandarmi jeszcze przez rok wykonywali wyroki śmierci orzeczone wobec zdrajców sprawy narodowej na Lubelszczyźnie i Podlasiu. Nie tylko dyscyplina wojskowa była zatem oczkiem w głowie powstańczego prawodawcy. Z badań M. Stanulewicza wynika, że do najczęściej popełnianych przestępstw należały samowolne rekwizycje, przywłaszczanie stopni wojskowych i dokonywanie samowolnych nominacji, natomiast w obrębie przestępstw przeciwko karności przestępstwa rozpuszczania oddziałów wojskowych. Ta ostatnia kategoria czynów zabronionych dotyczyła wyłącznie dowódców. Warto pamiętać, że powstańcze prawo karne obejmowało nie tylko oddziały partyzanckie, ale członków konspiracji niepodległościowej. Obowiązywało w wojennych sądach terytorialnych, gdzie ochrona dyscypliny nie była wszak priorytetem, natomiast krąg podmiotów poddanych właściwości sądów powstańczych był wyjątkowo szeroki.

Po lekturze artykułu Mariusza Czyżaka nasuwa się kolejna krytyczna uwaga. Autor chyba opacznie rozumie istotę i rolę wojskowej służby sprawiedliwości w trakcie wojen spodziewając się w sądach wojennych sprawiedliwości, gwarancji procesowych, realizacji prawa do obrony, prawo do apelowania od wyroków itd. Rzeczywistość jest diametralnie inna. Podczas wojen i konfliktów zbrojnych audytoriat wyposażony we własne prawo karne nie po to jest powołany aby realizować ideały sprawiedliwości, lecz w zupełnie innym celu. Można bez ryzyka stwierdzić, że podstawowym celem audytoriatu było, jest i zawsze będzie utrzymanie zdolności i gotowości bojowej oddziałów wojskowych. W konsekwencji, audytoriat jest organizacyjnie usytuowany w taki sposób, aby pełnił rolę jednego z wielu instrumentów będących w dyspozycji dowódców wojskowych. Ci zaś uruchamiają sąd wojenny wedle uznania i potrzeby. Dowódcy występujący w roli zwierzchników sądowo-karnych zatwierdzają lub odmawiają zatwierdzenia zapadłych orzeczeń sądowych, co wizerunkowo kłóci się z zasadami sprawiedliwości. Czasem zwyczajnie

nie ma możliwości odwołania się do sądów wojennych i konieczność zmusza dowódców do sięgania po pistolet, oddziały zaporowe i równie drastyczne formy egzekwowania posłuszeństwa rozkazowi. Autor musi to wiedzieć, gdyż w przeszłości zajmował się naukowo problematyką ostatecznej potrzeby jako instytucji prawa karnego. Poza tym, M. Czyżak przedstawiając system kar sądowych w kodeksach powstańczych jednym zdaniem odniósł się do pozakodeksowych źródeł wojskowego prawa karnego. Oczywiście, możemy się długo rozwodzić o gwarancjach procesowych i formalizmie postępowania w sądach powstańczych. Tylko po co? Wspomnienia weteranów powstania, rozkazy dzienne oddziałów i zachowany szczątkowo materiał źródłowy wskazują na zupełnie inne realia egzekwowania dyscypliny i posłuszeństwa rozkazowi. Masowe wieszanie podejrzanych o działanie na szkodę powstania, rażące nadużywanie kar cielesnych, samowola dowódców dowolnie uruchamiających sądy wojenne, a nawet zabijanie skazanych kosami, drągami, siekierami nie przystają do teoretycznych rozważań o istocie powstańczego wymiaru sprawiedliwości po upływie 160 lat. A taka była rzeczywistość walk powstańczych. Autor ledwie napomknął, że dekretem Rządu Narodowego o dezercji wprowadzono karę dziesiątkowania oddziału powstańczego za odmowę wykonania rozkazu. Kwestia ta była przedmiotem wcześniejszych badań. Gdzież zatem kwestia indywidualizacji winy i gwarancje procesowe? System powstańczej represji nie zamykał się w kodeksach karnych. Na co dzień uzupełniano go aktami prawnymi rangi nie tylko dekretów, ale głównie instrukcji, rozkazów, zarządzeń. Dawało to dowódcom i naczelnikom wojskowym w terenie nieograniczoną władzę jako dysponentów sądów wojennych. Oddanie pod sąd wojenny związane było zazwyczaj z zalegalizowaniem mordu na podsądnym, którego dowódca chciał fizycznie wyeliminować z powstańczych szeregów, a pozostałym zagrozić śmiercią na przyszłość.

Mariusz Czyżak przeprowadził powierzchowną analizę przestępstw wojskowych ujętych w kodeksach karnych wojskowych z lipca i listopada 1863 r. Skromne rozmiary opracowania nie pozwoliły zresztą na więcej. W cytowanym fragmencie autor operuje pojęciem postępowanie przygotowawcze (s. 15), podczas gdy powstańcze prawo procesowe znało jedynie pojęcie „śledztwa”. Używanie aktualnej aparatury pojęciowej na określenie instytucji prawnokarnych z odległej przeszłości musi być stosowane ostrożnie. Osobiście nie podzielam entuzjazmu do metody wyprowadzania wniosków na podstawie zupełnie jednostkowych przypadków. Dla przykładu, na podstawie jednego przepisu proceduralnego określającego siedmioosobowy skład sądu wojennego autor z miejsca czyni analogię do Kodeksu Kryminalnego Wojska Polskiego z 1815 r. doszukując się przejęcia przepisu z prawa francuskiego. Ale procedury powstańcze przewidywały składy zarówno trzyosobowe, pięcioosobowe, siedmioosobowe, a nawet dziesięcioosobowe. KKWP z 1815 r. nie przewidywał udziału zwykłych żołnierzy czy nawet

podoficerów w składach orzekających sądów wojennych armii Królestwa Polskiego, zaś regulacje powstańcze taki udział przewidywały. Nastąpiła zatem jakościowa zmiana, która świadczy o zerwaniu z przeszłością niżli na odwrót. Omawiając poszczególne kategorie i typy przestępstw wojskowych autor zwrócił uwagę na nietypowe – jego zdaniem – ujęcie określenia miejsca jurysdykcji wojennej ("łańcuch czat forpocztowych"), co miało świadczyć, cyt.: „o swoistym traktowaniu przez powstańczego prawodawcę zasady terytorialności stosowania przepisów karnych i akceptacji zmienności właściwości miejscowej powstańczych organów sądowych”. Nie podzielam tak przedstawionego poglądu. Praktyka sądów wojennych z okresu powstania dowodzi, że reguły tej w ogóle nie przestrzegano. Ale to nie jest uwaga najważniejsza. Wojskowe prawo karne doby przedrozbiorowej zawiera regulacje świadczące o zmiennych granicach jurysdykcji wojennej i różnorodności miejsca popełnienia deliktu, że wspomnę tylko: *w obozie, w polu, w ciągnienu, w pogoni za nieprzyjacielem, w zamkniętym obozie, w cudzej ziemi, na posłuchach, w chodzie od nieprzyjaciela*. Z kolei, w „Prawach Wojskowych Karzących” z 1824 r. określano to w następujący sposób: *w polu, w obozie, na leżach, w kwaterach, w garnizonie, w koszarach, na sztyldwach na wedecie, na zwiadach, w akcji, w forpoczcie najbliższej nieprzyjaciela, w okopach twierdzy od nieprzyjaciela opatrzonych*. Elastyczność zakresu jurysdykcji wojennej była znakiem wywoławczym sądów hetmańskich już w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. W europejskich kodyfikacjach ślady tej kazuistyki widzimy jeszcze w XX wieku. Pewnie dlatego, że ważniejsze przepisy kodeksów karnych wojskowych spełniały rolę *stricto* wychowawczą, a żołnierze mieli obowiązek noszenia w książeczkach wojskowych fragmentów odpisów ważniejszych przestępstw. Nic nietypowego w przyjętym rozwiązaniu nie znajdujemy. Podobnie, autor dochodzi do błędnego wniosku, że dyspozycje przestępstw w k.k.w. z 1863 r. odznaczały się zbyt kazuistyką i przytacza tutaj przykład przestępstwa niszczenia bez rozkazu „... *umocnień, jako to blokhauzów, domów zapartych, zasiek, barykad, palisad, barier do zamknięcia, fortyfikacji w szyjach mostów*”. Kontekst tych rozważań wskazuje czytelnikowi kuriozalność tych zabiegów legislacyjnych, a przecież tak nie było. W zestawieniu z powstańczym k.k.w. z 1863 r. znacznie doskonalszy niemiecki k.k.w. z 1872 r. stosował technikę enumeratywnego wyliczania penalizowanych zachowań żołnierzy w sytuacji bojowej, a kodeksy te stały się bazą wyjściową do skodyfikowania polskiego prawa karnego wojskowego nie mówiąc już o tym, że w latach 1918-1928 to właśnie niemiecki k.k.w. z 1872 r. po kosmetycznym dostosowaniu do polskich realiów obowiązywał z powodzeniem przed całe dziesięć lat w sądownictwie wojskowym odrodzonej Rzeczypospolitej. Nie rozumiem także co autor miał na myśli opisując „trzy typy przestępstwa zaśnięcia” żołnierza w czasie pełnienia służby, ponieważ polskie prawo karne wojskowe nie znało i nadal nie zna takiej kategorii przestępstw (s. 17). „Zaśnięcie na czatach” znało przedrozbiorowe prawo wojskowe, ale

w epoce nowożytnej tego rodzaju zachowanie kwalifikowano jako klasyczne niedopełnienie obowiązku, przestępstwo wartownicze, niewykonanie rozkazu etc.

Na koniec, nie można się zgodzić z przemilczeniem przez autora słabości kodeksu karnego z lipca 1863 r., który autor skwitował eufemistycznie określeniem „niedoskonały”. Droga do kodeksu lipcowego była naprawdę długa. Przedwczesny wybuch powstania styczniowego postawił Komitet Centralny Narodowy w obliczu braku własnych źródeł wojskowego prawa karnego. Pierwsze przepisy karne w powstaniu styczniowym pojawiły się już w pierwszych *Instrukcjach Tymczasowego Rządu Narodowego* ze stycznia 1863 r. Z badań M. Stanulewicz wynika jednakowoż, że przepisy karne ustanawiali dowódcy liniowi, którzy otrzymali stosowne pełnomocnictwa w pierwszej fazie powstania. Dokładne śledzenie rozwoju powstańczego prawa karnego i działalności orzeczniczej sądów doraźnych w znacznym stopniu utrudnia utrata większości instrukcji i rozkazów lokalnych dowódców, komendantów i naczelników, w których wprowadzali na swoim terenie powinności egzekwowane później za pomocą represji karnej. Brak centralnego ośrodka dowodzenia, który od początku wzięłby na siebie ciężar koordynowania poczynań dowódców i narzucania im jednolitych regulacji prawnych poprzez centralne rozkazodawstwo wespół z osamotnieniem dowódców oddziałów powstańczych w terenie był jedynym usprawiedliwieniem takich praktyk. Wspomniana już *Instrukcja TRN dla dowódców powstańczych*, która pozwalała dowódcom „wydawać doraźne wyroki” na zdrajców, szpiegów i „stawiających opór” rozkazodawcom. Komisarze rządowi wyznaczeni we wszystkich województwach jako oczy i uszy Rządu Narodowego otrzymali prerogatywy do nadzorowania sądów wojennych na swoim terenie i obowiązek przesyłania na ten temat cotygodniowych raportów. Mając kompetencje do stałego czuwania nad karnością w oddziałach powstańczych w województwie komisarz rządowy miał prawo do stosowania aresztu i oddawania winnych przestępstw pod sąd wojenny. Od połowy października 1863 r. nieograniczoną władzę w każdym województwie miał komisarz pełnomocny. Mógł on oddać wedle swego uznania każdego cywila lub wojskowego pod trybunał rewolucyjny lub pod sąd doraźny. Oprócz sądów wojennych w oddziałach partyzanckich funkcjonowały stałe sądy wojenne w poszczególnych województwach. Wyroki tych sądów publikowano sukcesywnie w rozkazach dziennych Rządu Narodowego. Dopiero dekretem z 30 lipca 1863 r. Rząd Narodowy wprowadził w oddziałach powstańczych *Kodeks karny Wojskowy* i *Kodeks Postępowania Sądów Wojennych*. Określenie „niedoskonały”, że się powtórzę, to na pewno zbyt mało gdy mówimy o kodeksie lipcowym. Kodeks był krótki i niespójny, zaś L. Czubiński ocenił go pół wieku temu jako „niezwykle prymitywny”<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Zob. L. Czubiński, *Przestępstwa przeciwko karności...*, op. cit. s. 529 i nast.

Ograniczone ramy publikacji nie pozwalają na charakterystykę obu kodeksów i nie jest to moim celem. Zadanie to zostało z powodzeniem zrealizowane jeszcze przed wojną przez prof. Jana Adamusa, zaś współcześnie przez dra Maksymiliana Stanulewicza.

Reasumując, kodeksy karne wojskowe z 1863 r. i pozakodeksowe źródła prawa spełniły swoją rolę w czasie ostatniego w XIX w. zrywu niepodległościowego. Dzieje powstańczego audytoriatu i analiza prawno-porównawcza źródeł wojskowego prawa karnego mają swoją literaturę i swoich badaczy. Granice dalszych badań mogą być przesuwane po odnalezieniu nowych źródeł. Inaczej ugrzęźniemy w pozorowaniu pracy badawczej i mnożeniu publikacji, które tak naprawdę niewiele wnoszą do nauki.